Wydawca Jan Kustos
Wychodzi 1 raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger" Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 8 Katowice, od 17.—23. maja 1928 r. Nr. 21



Numer telef. 1024 Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce Numer telef. 1024

Abonament u agentów i na poczcie 1,80 złote miesięcz. Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo. Redakcja: ul. Wandy 7.—Redaktor przyjmuje od 10½—12 dopoł. od 2—3 popoł. Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm. Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

A więc teraz idzie o ataki na duchowieństwo nasze!

Po wyborach do sejmu i senatu oświadczyła jedna ze swoich nauczycielek: „A teraz wyciągniemy konsekwencje, co do duchowieństwa katolickiego na Górnym Śląsku, gdyż lud głosował za nr. 1., to znaczy za sanacją, a nieomal cały kler zwalczał nr. 1."

Jest to przedewszystkiem policzek wymierzony pod adresem owych 13 księży z Ks. Prob. Kupilasem na czele a szczególnie przeciwko Ks. Prałatowi Londzinowi jako temu, który spowodował, że na Górnym Śląsku wogóle Sanacja otrzymała mandaty. Ale nie dosyć na tem. Pisaliśmy niedawno o skutkach Konkordatu zawartego pomiędzy Polską i Watykanem, podaliśmy tam wypadek co do niezatwierdzenia przez Rząd Polski Ks. Wikarego Walentę na stanowisko Proboszcza w Gostyniu. Sądziliśmy w owym artykule, że Rząd Polski kierował się przedewszystkiem pobudkami natury politycznej, ponieważ Ks. Wikary Walenta agitował nie za nr. 1. przed wyborami do sejmu i senatu.

Obecnie dowiadujemy się ciekawszych jeszcze szczegółów a mianowicie, że Ks. Wikary Walenta z oprócz wyżej nadmienionych pobudek nie został jeszcze i dla tego zatwierdzony, ponieważ jako Ks. Zakonny nie ma rzekomo poza sobą w ustawie tu obowiązujących ustaw gimnazjalnych i uniwersyteckich.

Nie wiadomo nam czy to jest prawdą. Ale dajmy na to, że tak jest. A wtedy pytamy, dlaczego księży w byłej Kongresówce zatwierdza się na proboszczów, chociaż i tam w większej części nie mają ci kandydaci kwalifikacyj zgodnie z wymogami i wymaganiami konkordatu. A pozatem pytamy się, dlaczegóż zatwierdzono tutaj na górnośląskiej części Województwa Śląskiego księży nie pochodzących z Górnego Śląska nastanowiska księży katechetów, chociaż takowi również według obowiązujących ustaw studjów swoich nie posiadają ukończonych, a więc tem samem nie są kwalifikowani.

Weźmimy np. jeden wypadek Ks. Profesora Katechetę K. uczącego w gimnazjum państwowem w R. — Tenże Ksiądz ma tytuł profesora i katechety, a już przechodził 4 diecezje, a w żadnej go nie lubią i mieć go niechcieli. A ponieważ i tutaj lubianym nie jest, a więc ażeby sobie podreperować plecy, został zwolennikiem sanacji i jeździł na wiece przedwyborcze dlań. — A czyż ten Ksiądz K. posiada odnośne kwalifikacje, jeżeli go 4 diecezje pozbyły, i tutaj dzięki tolerancji Ks. Prymasa Kardynała Dra Hlonda został przyjęty?

Ale już powoli zaczynają się sprawdzać słowa wypowiedziane i zacytowane powyżej przez jedną z nauczycielek swoich. Gdyż w numerze 130 „Polska Zachodnia" zaczyna odgrywać rolę denuncjanta opisując obchód 3-go maja w Wilczy Dolnej i w Mokrem, gdzie wprost w sposób nikczemny i perfidny wzywa rzekomo w imieniu ludności tamtejszej do skutecznej i szybkiej interwencji władz duchownych i świeckich. A więc wobec starych i zasiedziałych tu proboszczów stosuje się metody szpiclowskie i prowokatorskie, przez organ sanacyjny, jakim jest „Polska Zchodnia".

My wiemy, że oprócz przeróżnych naleciałości na Górny Śląsk do urzędów świeckich, jak do państwowych, wojewodzkich lub komunalnych, ta sama „Polska Zachodnia" chciałaby sprowadzić przeróżnych księżulków z byłej Małopolski, ażeby ci pod płaszczykiem katolicyzmu zaczęli uprawiać politykę w kościele.

Sanacja by również życzyła sobie, żeby ksiądz katolicki z ambony zaczął chwalić obecne kierunki sanacyjne na Górnym Śląsku, wygłaszać kazania lub hymny pochwalne na cześć sanatorów. Ludność górnośląska była, jest i pozostanie zawsze wierną. Jeżeli poseł Putek z Klubu Wyzwolenia został obłożony interdyktem czyli klątwą przez Ks. Metropolitę Sapiechę z Krakowa za rzeczy i za czyny wrogie kościołowi katolickiemu, i jeżeli oficjalnie na posiedzeniu komisji budżetowej przy referacie nad etatem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, tenże poseł Putek domagał się zerwania stosunków pomiędzy Watykanem i Polską, to znaczy unieważnienia konkordatu, to my się go też domagamy, to znaczy nie w tym kierunku i w tym sensie, jak to czynił i czyni poseł Putek i cała lewica sanacyjna, lecz w tym sensie i w tym celu, żeby kler katolicki w całej Polsce a szczególnie kler katolicki na Górnym Śląsku domagał się zmiany konkordatu na korzyść tegóż kleru, żeby duchowieństwo katolickie nie było zależnem do rządu.

Jakkolwiek być może, że prawa kanoniczne nie pozwalają wytaczać skarg duchowieństwu katolickiemu, przeciwko rządowi lub władzy duchownej przed forum publicum, to znaczy przed trybunałem świeckim, to jednakowóż na Górnym Śląsku kler ma również zagwarantowane prawa i przywilije zawarte w artykule 4, § 2, ust. 3, Konwencji Genewskiej. Konkordat został zawarty bez należytego wysłuchania i uwzględnienia życzeń kleru katolickiego na górnośląskiej części Województwa Śląskiego. Sprawy te jak gwarancja praw i przywilejów nabytych a zagwarantowanych Konw. Genew. w konkordacie uwzgl. nie została. Konkordat tego rodzaju więc sprzeciwia się prawom zagwarantowanym w tejże konwencji, a więc dla kleru na górnośląskiej części Województwa Śląskiego, obowiązywać nie może. O tem powinna była być zawiadomioną Rostra Romana przed zawarciem tegóż konkordatu. Zaś Rostra Romana jako instytucja najwyższa Stolicy Apostolskiej powinna była wiedzieć o odmiennych stosunkach panujących pod względem prawnym na górnośląskiej części Województwa Śląskiego. Powinna była Stolica Apostolska tem więcej o tem pamiętać, że przecież obecny Papież Pius XI. był wtedy nuncjuszem w Warszawie. Również Kardynał i osobisty doradca Jego Świętobliwości Kardynał Caspari powinien był na to zwrócić Stolicy Apostolskiej, jakoteż rządowi Polskiemu uwagę.

Od Kurji Biskupiej w Katowicach a szczególnie od całego kleru na Górnym Śląsku zależeć będzie, czy prawa nabyte mogą zostać konkordatem zawartym pomiędzy Rządem polskiem i watykanem szanowane lub też nieprzestrzegane.

Ale nie dosyć na tem, kampanja przeciwko duchowieństwu katolickiemu na Górnym Śląsku idzie celowo. Otóż mają iść działki naszych Górnoślązaków do pierwszej Komunji Świętej. Działki najuboższej ludności, a tej jest obecnie na Górnym Śląsku bardzo dużo otrzymują zapomogi od gmin i odnośnych komitetów. Ktoś wpadł na pomysł znakomiecie agitacyjny, no i uchwalono 100 000 złotych przez Województwo na tych pierwszych komunikantów. Ale posłuchajmy, kto będzie rozdzielał i gdzie będzie rozdzielać się owych 100 000 złotych. Przecież w każdej gminie nieomal na Górnym Śląsku jest proboszcz, w każdej gminie jest odnośny komitet, lub rada gminna, i ta w porozumieniu z proboszczem będzie napewno wiedziała, kto zalicza się do najbiedniejszych i komu zapomogę w pierwszym rzędzie dać. Ale tu się robi inaczej. — A cel jasny i bardzo przejrzysty, demaskujący zaraz kierunek sanacyjny wystosowany przeciwko duchowieństwu naszemu. Bo każdy rodzic, który chce mieć zapomogę dla swego dziecka na pójście do pierwszej Komunji Świętej, powien stawić wniosek do Województwa, a ten pójdzie do Wydziału Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Pomijamy to, czy odnośny wniosek musi być ostemplowany, ale znając naszą biurokrację, wiemy, że ta wnioski będzie mogła tak załatwić, że dziecko będące już po pierwszej Komunji Świętej albo ich rodzice otrzymają wiadomość, że wniosku nie uwzględniono. Mogą zajść nawet wypadki, że opinjodawcą tychże ludzi będzie Z. O. K. Z., albo Związek Powstańców Śląskich. A skoro rodzice tegóż dziecka nie będą się zaliczali do Sanacji, to to dziecko Bogu ducha winne, nie otrzyma tego przydziału z tejże zapomogi z funduszu wojewódzkiego.

Ale tu widać wyraźną twarz ludzi pewnego kierunku, do jakiego celu zamierza się obecnie.

Słusznie kiedyś powiedział Ks. Prałat Kapica, że ludność Meksyku jest po większej części sobie sama winna, że chociaż 90 proc. tej ludności jest katolicką, to jednakowóż dzięki temu, że wybierała, lub była bierną przy wyborach i wybierała Masonów i Socjalistów, dziś prezydent Calles razem

z całą kliką socjalistyczno-masońską torturuje nie tylko tą ludność, ale jej przywódców, to znaczy księży i biskupów.

I tutaj ujawnia się płaszcz tegóż przyszłego kierunku i metod stosowanych być mających do katolickiego kleru.

Słowa owej nauczycielki, które powyżej zacytowaliśmy, są dosadnem obliczem na przyszłość Sanacji z jednej strony. Metody „Polski Zachodniej" przez opisywanie księży w sposób delatorski i denuncjatorski z drugiej strony, a z trzeciej strony sanacyjne i lewicy kluby w sejmie w Warsz. domagają się odłączenia kościoła od państwa, żądając nałożenia ciężkich kar sprawę zawieszenia lub pozbawienia urzędu kapłańskiego przez Rząd, jeżeli się odnośny kapłan nie podporządkuje zarządzeniom rządu.

Musieliśmy raz na reszcie zerwać maskę hydrze sanacyjnej. A może kler katolicki nasz na Górnym Śląsku ocknie raz na zawsze z letargu, a owa trzynastka z Ks. Kupilasem z Lędzin na czele pozna się teraz co uczyniła, agitując za listą nr. 1 przy wyborach do sejmu i senatu. Może wreszcie i Ks. Prałat Londzin zdecyduje się w inny krok i uzna swój błąd, co popełnił nawołując ludność katolicką do głosowania na listę sanacyjną (nr. 1), na której również kandydowali Masoni, zaprzańcy religijni, i wrogowie kościoła katolickiego.

Powyższą uwagę napisaliśmy w tym celu, żeby na wskroś katolickiej ludności górnośląskiej otworzyć oczy, gdyż wiemy, że Sanacja za pomocą „Polski Zachodniej" w sposób perfidny i dwuznaczny zaczyna ujawniać tendencje i cele na przyszłość. Naumyślnie milczy „Polska Zachodnia" o wnioskach stawianych przez posła Putka na komisji budżetowej w Warszawie, niechcąc sobie zrazić ludności górnośląskiej katolickiej do przyszłych wyborów do sejmu śląskiego.

My już wiemy, a ujawnił to Kula w swoim okólniku, że Sanacja domaga się przynajmniej 15 posłów do przyszłego Sejmu Śląskiego, a wtenczas „stanie się na Górnym Śląsku Związek Powstańców Śląskich faktorem i regulatorem całego życia politycznego na Górnym Śląsku. To napady, to huligaństwo, uchodzące niestety w większej mierze bezkarnie. Niech Pan Kula zapyta się swoich powstańców, kto aranżował napad na redaktora Kustosa w lutym 1926 r. w Murckach, i niech się zapyta Prokuratorji, w Katowicach, gdzie się akta podziały, a wtedy Kula będzie wiedział, co znaczy ten faktor i regulator życia politycznego na Górnym Śląsku.

A może by tak Kula chciał zostać nawet marszałkiem sejmu? A wicemarszałkiem byłby wtedy p. Kłapa nowo upieczony inspektor szkolny?

A więc według zasady z katolickim księdzem, katolicki lud, powinien się już dziś lud Górnośląskich zbroić do walki przeciwko najazdowi i sanacyjnych świeckich jakoteż i sanacyjnych duchownych propagatorów idei wolnomyślicielstwa i wolnomularstwa na Górnym Śląsku, bo już dzisiaj widać, że zniknęły napisy z katolickich szkół ludowych, gdzie dotychczas stało: „Katolicka Szkoła Ludowa", to dziś mamy tylko „Powszechna Szkoła". To jest początek! A jeżeli ludność ta nie zaprotestuje przeciwko tego rodzaju machinacjom razem z klerem katolickim, to wtedy możemy się przygotować, że nastąpi na Górnym Śląsku również i coś a la Meksyk.

Otwarty list do Pana Prezesa tut. D. K. P. Katowice

Mimo zagwarantowanej przyszłości nam kolejarzom przez Radę Ministrów i Pana z dnia 9-go marca 1922 r. potrącono nam nieetatowym biuralistom, telegr., telef. i kasjerom kas biletowych i bagażowych z poborów otrzymanych w dniu 5-go maja 1928 r., wkładki do Zakładów Ubezpieczenia dla umysłowo pracujących za czas od 1-go stycznia do 30-go kwietnia 1928 r. odmeldowano nas w Kasie Emerytalnej Kolei, Oddz. A i B. na co się niezgadzamy z następującem uzasadnieniem.

1. Czy my wyżej wymienieni stanowimy jaką gorszą kategorję od etatowych, gdyż o ile wydano taki dekret, wówczas podlegają temu Ubezpieczeniu również i etatowi pracownicy i dopóki etatowi pracownicy, również nie będą opłacali tego Ubezpieczenia, do czasu tego będziemy nadal stawiać się przeciw temu potrąceniu, oraz będziemy żądać potrącone kwoty z powrotem. **Stoimy na tem stanowisku, że co nam zagwarantowano przed objęciem Górnego Śląska przez władze Polskie, prawa te otrzymać musimy?**

2. Dlaczego nie daje się nam warunków do wiadomości, jakie otrzymiemy z wymienionego Ubezpieczenia na starość, lub w razie jakiego wypadku służbowego?

3. Jak nam wiadomo, do Zakładów tego Ubezpieczenia podlega tylko takie **Zakłady prywatne,** które nie posiadają własnych kas emerytalnych, oraz tacy pracownicy przy kolejach, którzy są przyjęci jako kontraktowi lub sezonowi na pewnien czas. Wobec czego niema mowy, żeby pracownicy zatrudnieni, jako stali, którzy Oddz. A i B. opłacali tą kasę emerytalną kolejową, od 10 lat i więcej podlegali temu Ubezpieczeniu, których na kolejach na Górnym Śląsku się najwięcej znajduje (A co się stanie z temi pieniędzmi, które dotychczas wpłacono do Kasy Em. A?).

4. Zapytujemy się „pokornie" Pana Prezesa tut. D. K. P., czy lata wojenne, również to Ubezpieczenie nam zaliczy do emerytury, oraz czy **te lata wojenne zaliczone nam również będą do emerytury podwójnie, jak nam zagwarantowano.** Sądzimy, że o te lata w tem Ubezpieczeniu już będziemy poszkodowani.

5. **Najważniejszym punktem jest to potrącenie na Fundusz bezrobocia,** na które nam już od 1-go stycznia do 30-go kwietnia 1928 r. przy wypłacie dnia 5-go maja 1928 zostało potrącone. Wobec powyższego komunikujemy „pokornie", że zgadzamy się w każdej chwili na takie potrącenie, pod tym warunkiem, o ile na ten cel potrącano będzie wszystkim pracownikom, czy etatowym lub nieetatowym. Ponieważ potrącone ma być tylko pewnym kategorjom, wskutek czego na to potrącenia stawiamy sprzeciw, gdyż przez takowe postępowanie czujemy się bardzo poszkodowani.

Na przykład podajemy: Pracownik zatrudniony jako telegrafista przeszło **10 lat**, któremu już przysługuje 40 procent emerytury, będzie zameldowany od 1-go stycznia 1928 r. do Ubezpieczenia Zakładów umysłowo pracujących i odmeldowany z kasy emerytalnej kolejowej. W tem Ubezpieczeniu figuruje jako członek przeszło 3 lata. Po 3 lat zatrudnionej będzie jako dyżurny ruchu, wówczas musi być również odmeldewony z Zakładów Ubezpieczeń i zameldowany będzie również zaś do kasy emerytalnej kolejowej. Czy przez takowe przeniesienia z jednej kasy emerytalnej do drugiej i z powrotem nie jest ten pracownik poszkodowany, gdyż kasa emerytalna i Zakłady Ubezpieczeń tych strat ponosić nie będą, tylko pracownik sam te straty ponosić musi?

Jako powyższym przykładem poszkodowani będą wszyscy inni pracownicy, których odmeldowano z kasy emerytalny kolejowy.

6. Oprócz powyższego nadmienia się, że ponieważ przeciw temu zarządzeniu w myśl okolnika Nr. 51 **związki kolejowe dotychczas żadnych kroków nie poczyniły, bo ci funkcjonarjusze tych Związków są urlopowanymi urzędnikami opłacanymi przez D. K. P. Katowice, wobec czego mają strach, żeby ich D. K. P. nie powołała do służby, lub ich nie zwolniła;** aby temu zaprzeczyć, zaś wnioski pojedyncze wysłane drogą służbową sprawie nie będą uwzględnione, jesteśmy zmuszeni **zebrać się do samoobrony i walczyć o nasze prawa, które nam się pisemnie zagwarantowane i starać się będziemy nadać,** żeby do tych zagwarantowanych nam praw się zastosowano.

Wobec powyższego upraszamy „pokornie", my kilku zgromadzeni Wielm. Pana Prezesa tut. D. K. P., na tej drodze o łaskawe rozpatrzenie niniejszej sprawy, o zniesienie tego zarządzenia, o zwrot nam potrąconych kwot dnia 5-go maja 1928 r., na ten cel tego Ubezpieczenia i bezrobocia, gdyż w przeciwnym razie udajemy się z tą prośbą do wyższych Władz Państwowych **lub do Trybunału Rozj. w Bytomju.**

Powyżej wymienioni Kolejarze.

Pracownicy jeszcze nieorganizowani w naszych szeregach wstępujcie do naszych szeregów, póki jeszcze czas. Zgłoszenia przyjmuje się od godz. 8—13 i od godz. 15—18 w Katowicach, ulica Wandy 7, partere, lewo. **Zarząd.**

Jeszcze raz „sam się chwali!"

W numerze 19 podaliśmy druzgocącej krytyce chwalenie się nowo osiedlającego adwokata byłego podprokuratora przy Sądzie Okręgowym p. Dra Guzego. Zamieściliśmy również jedno zdanie, że się toczy dochodzenie przeciwko pewnemu adwokatowi doktorowi praw o oszustwo, o zgwałcenie, oraz o spędzenie płodu. Nie wymieniliśmy wprawdzie tego adwokata, gdyż dochodzenie może się toczyć na podstawie fałszywego obwinienia, lub ad hoc skonstruowanego przez pewnych ludzi. Ów adwokat doniósł nam listem, przedstawiwszy całą sprawę ze swej strony. Listu tego jednakowóż na razie zamieścić nie możemy, ze względu na to już samo, ponieważ nazwiska tego adwokata nie wymieniliśmy. O ile sprawa tocząca się przed sędzią śledczym przeciwko owemu adwokatowi zostanie umorzoną, to wtedy zabierzymy stanowisko nietylko na podstawie listu samego, ale na podstawie sprawy samej.

Dziś zajmiemy się znowu p. adwokatem Drem Guzym, a mian. na podstawie zamieszczonej notatki w numerze 103 z dnia 5-go maja 1928 r. w „Głazecie Robotniczej". A notatka ta brzmi:

Zapytanie pod adresem Magistratu miasta Katowic.

„Dowiadujemy się, że niejaki p. Guzy, były podprokurator Sądu Okręgowego w Katowicach, a obecnie adwokat, otrzymał na Rynku nr. 8 mieszkanie na biura. Mieszkanie to zostało mu przydzielone przez Urząd Mieszkaniowy. Pan Guzy jest kawalerem i nie ma prawa do mieszkania, temwięcej, że jako prokurator oskarżał ludzi o to, że przydzielali kawalerom mieszkanie. Według jego dawniejszych przemówień jako prokurator, winna prokuratorja zająć się sprawą b. prokuratora p. Guzego."

W Katowicach szczególnie a na Górnym Śląsku wogóle jest olbrzymi brak mieszkań. Pan Dr. Guzy jest kawalerem, a jako kawalerowi przysługuje mu jeden pokój, a najwyżej dla własnego prowadzenia dodu, ewentualnie i kuchnia, żeby sobie mógł gotować rano kawkę, na południe obiadek, a na wieczór herbatkę.

Pan Dr. Guzy jest adwokatem. Znamy adwokatów kawalerów, którzy mieszkają chociaż nawet nie in einer sturmfreien Bude (Chambre separee) a jadają i obiady i kolacje w restauracjach.

Ale p. Dr. Guzy otrzymał przydział mieszkania nie czasem na prowadzenie domu, lecz tylko na prowadzenie kancelarji adwokackiej. A otrzymał na dobitkę przydział na to ze strony urzędu mieszkaniowego.

Na Górnym Śląsku tworzą się obecnie jeżeli już nie chcemy koncerny adwokackie, to przynajmniej spółki adwokackie. Mamy już biura adwokackie nietylko z 2 adwokatami ale już i z trzema, nawet jest jedno biuro, w którem jest 4 adwokatów. A więc p. Dr. G., (my niechcemy twierdzić) żeby nie miał pieniędzy) mógł sobie dla braku ewentualnych funduszów zrobić spółkę z jakimś już tu zasiedziałem adwokatem. My znamy jeden wypadek, że pewien obecny jeszcze sędzia też chciał zostać adwokatem, a nawet się chciał osiedlić z razem już tu będącem adwokatem zasiedziałym, a nawet niemieckim, ale chciał mieć przydział na mieszkanie 5-cio pokojowe razem. I na to urząd mieszkaniowy się nie zgodził. — A dlaczegóż urząd mieszkaniowy w tym wypadku zgodził się na przydział mieszkania na biura adwokackie dla p. Dra Guzego? — A przecież ten sam p. Dr. Guzy sypał nieomal piorunami na byłego komisarza Śmietanę, za to, że przydzielał kawalerom mieszkanie, więc pokojowo.

Jeżeli to jest prawdą, co pisze Gaz. Robotnicza to słusznie powinna prokuratura pociągnąć p. Dra Guzego jako byłego podprokuratora i „najlepszego mówcę" do odpowiedzialności.

Pod adresem Wysokiej Izby Adwokackiej apelujemy powtórnie, żeby raz na reszcie skończono z dotychczasowemi praktykami niektórych jednostek z pośród palastry adwokackiej, gdyż niejednokrotnie czytamy oddalenia rewizyj lub odwołań ze względów formalnych przez sądy w Katowicach, a winę w tym wypadku ponoszą sami adwokaci, gdyż o ile sąd oddala rewizję wniesioną przez adwokata ze względów formalnych, to wtedy nie jest winien mandant, któremu zastępuje dany adwokat, lecz właśnie adwokat sam przez nie należyte postawienie sprawy, przezco poszkodowany zostanie jego mandant, od którego sobie każe dobrze zapłacić (a przynajmniej według stawek adwokackich) oraz sąd, któremu to sądowi marnuje się drogi czas niepotrzebnie.

Zaznaczamy, że o ile wysoka palestra adwokacka zechce od nas mieć powody, to wtedy takowe przedłożymy.

Adwokat bowiem nie jest na to, żeby hołdować hasłu lub zasadzie, że „Sąd to jest dom Boży, w którym się jednemu bierze a drugiemu dołoży". Gdyż adwokat jest na to, żeby swoją wiedzą zaczerpniętą na wszechnicy i pogłębioną w sądownictwie zużył ku pożytku ludzkości na podstawie prawa i sprawiedliwości.

O tem piszemy w tym celu, żeby Wysokiej Izbie adwokackiej nie szkodzić.

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Rok 8 Nr. 21

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Nun ade, du polnisches Spiritusmonopolgesetz!

Als wir wegen der unberechtigten Einführung des polnischen Tabakmonopolgesetzes mit dem Nadradca Bogganowicz und Naczelnik Jabłonowski den Kampf vor ungefähr 3 Jahren aufgenommen haben, glaubte kein Oberschlesier daran, dass diese beiden hohen Tiere, doch vor dem kleinen Kustos werden kapitulieren müssen. Es dauerte nicht lange. Und Nadradca Bogdanowicz und Naczelnik Jabłonowski wurden gegangen, d. h. Bogdanowicz wurde versetzt nach Toruń und Naczelnik Jabłonowski zur Emerytura gesandt.

Nach der Einführung des polnischen Spiritusmonopolgesetzes, wollte sich hier Dr. Bóbr als Naczelnik dieser Spiritusmonopolabteilung brüsten. Vor ungefähr 1½ Jahren schrieben wir ihm folgender Massen: „Wie sich Nadradca Bogdanowicz und Naczelnik Jabłonowski an dem polnischen Tabakmonopolgesetz die Finger verbrannt haben, so wird sich Dr. Bóbr an dem polnischen Spiritusmonopolgesetz die Finger verbrennen".

Gewiss, fast 2 Jahre dauerte der Kampf. Aber wir blieben standhaft. Und siehe da. Pan Dr. Bóbr wurde zur Verfügung der Warschauer Regierung gestellt, d. h. der kleine Kustos hat wieder gesiegt. Am 16. d. Mts. sollte ein Prozess stattfinden, in welchem Prozess Dr. Bóbr als Hauptbelastungszeuge gegen den Redakteur Kustos auftreten sollte. Dr. Bóbr schickte aber dem Gericht ein pismo zu, worin er mitteilt, er könne nicht kommen, da er zur Urlaub gefahren ist. Schade, denn wir sind auf den Prozess gespannt, da Dr. Bobr dort die Levieten gelesen zu hören bekäme. Manches würde herauskommen, wie Dr. Bobr mit dem Ehrenwort herumgeschmissen hat, ohne dies gehalten zu haben. Und Dr. Bobr hätte dann erklären müssen: „Herr, dieser Prozess mit Kustos gefällt mir nicht".

Wiederum haben wir den Beweis, wie mühsam und mühevoll der Weg eines Redakteurs ist. Auch grosse Steine muss er vom Wege hinweg rollen, auf welche Disteln und Dornen gerät er, um dem Recht und der Gerechtigkeit zum Siege zu verlefen. „Per aspera ad astra", sagt ein römisches Sprichwort. Aber desto schöner und glänzender ist der Sieg, wenn durch des Redakteurs Arbeit die Gerechtigkeit und das Recht vor der blinden Göttin Justizia unbescholten und unbefleckt als wahrer Engel erscheint und durch ein freisprechendes Urteil den Redakteur durch den Ausspruch des Richters: „W Imieniu Rzeczypospolitej Polski, oskarżonego Jana Kustosa, uwalnia się od winy i kary, a koszta ponosi Skarb Państwa", dem Angeklagten so quasi die Palme überreicht.

Nun was sagen Sie jetzt dazu Panie Matiuszkin?

Es existiert in Katowice ein Rechtsanwalt der sich arg und ganz intiem der Sanacja Moralna angeschlossen hat. Dieser Mann stammt aus Kongress-Polen und hiess urspringlich Matiuszkin. Heute schimpft bei jeder Gelegenheit während der Verteidigung dieser alias Matiuszkin scharf gegen die Oberschlesier und bezeichnet sie als Renegaten, indem er in Oberschlesien nur reine Polen und reine Deutschen unterscheidet.

Derselbe Herr hat heute einen wunderbaren Namen, wollte von gewisser Seite Anhaltspunkte haben für ein Memorandum über die Entstehung des noch im bezeichneten Seperatismus in Oberschlesien. Wenn sich dieser Mann früher Matiuszkin geschimpft hat, so zeugt das davon, dass sein Vater zumindestens Russe (Moskal) gewesen ist. Hat sich nun jetzt Matiuszkin umschreiben lassen, so hat er seines Vaters Namen preisgegeben und wurde Renegat gegenüber seinem russischen Batiuszka.

All dies kennzeichnet diesen p. mecenas deutlich genau, und nun wissen wir weshalb sich so ein Mensch an die Sanacja Moralna klammert, und weshalb er die Oberschlesier, die sich niemals seiner Abstammung geschämt haben, auf einmal so beschimpft.

Dem Pan Reflex (Pressereferent Jan Przybyla) zur gefälligen Kenntnisnahme

Jan Przybyła der sich unter verschiedenen Pseudonymen in der „Polska Zachodnia" als gewaltiger Sanator kennzeichnet, hat sich nun einmal den Przymusowy Cech Fryzjerüw i Perukarzy in Katowice zur Zielscheibe genommen und ihn sogar 2 Mal in der „Polska Zachodnia" und einmal im „Kocynder" gewürdigt, d. h. mit Schimpfworten und Dreck und Kott beschmudelt.

Weil wir nun auf den ersten Artikel der „Zachodnia" aus freier Iniciative in der Nummer 20 des „Głos G. Śl." dem Refleks die richtige Meinung gesagt haben, hat nun jetzt in der Sonnabend-Nummer derselbe Reflex (lies: Jan Przybyła, referent prasowy Woj. Śl.) eine neueste Erfindung gemacht und zwar: Der „Głos G. Śl." ist eine deutsche Zeitung, die in polnischer Sprache geschrieben wird. So behauptet ein Skribient in einer Zeitung, die jeden Oberschlesier mit dem Deckmantel German und Renegat brandmarkt, wenn er sich nicht der Sanacja Moralna anschliesst. Also Przybyła hat eine neueste Erfindung begangen, das wahre Ei des Columbus.

Infolge Raummangel im polnischen Text, wollen wir Ihnen Panie Reflex auf ihren zweiten Artikel im Interesse der Wahrheit und Gerechtigkeit antworten. Also:

1. Ihre Behauptung, der Przymusowy Cech Fryzjerów i Perukarzy sei unter den deutschen Kommando, ist so bodenlos und unstichhaltig, dass wir gar nicht darauf reagieren brauchen. Denn wären vielleicht die Vorstandsmitglieder im Z. O. K. Z. oder im Zw. Pow. Śl., dann würden sie nicht Germanen und Renegaten genannt.

2. Das Friseurgeschäft im Bahnhofsgebäude ist vor der Sperre und als solches unterliegt es den Bestimmungen und den Beschlüssen des Przymusowy Cech, wie auch der Gewerbeordnung und nicht der Verordnung der Eisenbahndirektion.

3. Nicht allein die Inhaberin dieses Friseurgeschäfts im Bahnhofsgebäude erhielt das Strafmandat von diesem Przymusowy Cech, sondern auch 10 andere Friseure, die sich nicht den Bestimmungen und den Satzungen dieses Cechs gefügt haben.

4. Ein Friseur, der nur 5 Minuten nach 7 Uhr sein Geschäft hat länger offen gehabt, musste 20 Zl. Strafe bezahlen auf Grund einer Anzeige eines Polizeibeamten, dieser Friseure hat Frau und 4 Kinder, ist ebenfalls Pole. — Weshalb haben sie dann Panie Przybyła diesen Friseur nicht in Schutz genommen?

Glauben Sie ja nicht Panie Reflex, dass sie als Sanator, anständige Kaufleute und Gastwirte mit Dreck und Schmutz bewerfen können, wenn die Betreffenden sich den chauvinistischen Tendenzen der „Polska Zachodnia" anschliessen. Fragen Sie ihren Redaktionskollegen Rumun, was ihm die Frau Roszczyk aus Kochłowice, ul. Gorna 55, erklärt hat über eine Zuweisung eines Bahnhofsrestaurants an eine Person, die nur deshalb dieses Restaurant bekommen hat, weil sie von der Bramowska, der Vorsitzenden des Towarzystwo Polek sanacyjnych und der verrutschten Senatskandidatin der Sanatorenpartei eine Bescheinigung bekommen hat, dass sie echte Polin ist, obwohl sie während der Plebiszitzeit gegen Polen gearbeitet hat, wofür pani Roszczyk genügend Zeugen hat.

Und weshalb Panie Reflex (bezahlter und besoldeter Pressereferent, bei der Wojewodschaft Jan Przybyla), haben Sie nicht dagegen protestiert, als ein gewisser D. aus Król. Huta eine Anleihe vom Woj. Śl. erhalten hat, obwohl er kein Pole im Sinne der Sanacja ist. — Weshalb Panie Przybyła bringt dies nicht die „Polska Zachodnia" ihren Lesern, obwohl sich derselbe D. für diese 3000 Zloty ein Auto baut? — Panie Przybyła, glauben Sie ja nicht, dass Sie uns einseifen können. Denn mit Ihren Methoden können Sie Analphabeten einseifen aber nicht Oberschlesier, die polnisch und deutsch lesen können, Leute die für Polen wirklich gekämpft haben und deren Eltern aus gewisser Rücksicht dort haben bleiben müssen, d. h. in Deutsch-Oberschlesien. Die bekommen keine Anleihe. Und man zieht sie am Schwänzel mit der Begründung: „Jeszcze proszę Pana Pan Wojewoda nie podpisal".

Vielleicht antworten Sie uns darauf, Panie Przybyła.

Panie Przybyła, Sie erinnern sich noch, wie Sie am 50. Geburtstag des pan Korfanty, denselben geschmeichelt haben, wo er Ihnen damals gut gezahlt hat. Heute wettern Sie los, weil Ihr Chlebodawca von Amtswegen die Sanacja ist. Ausserdem glauben wir kaum, dass Sie umsonst die Artikel in der „Zachodnia" und als Zeflik ihre „Poesie" im „Kocynder" abdrucken lassen.

Deshalb nur Vorsicht, Panie Reflex. Ihre Pseudonyma kennen wir zu genau.

„Man kann sie mit der Laterne suchen"

Bis vor kurzem standen wir in westlichen Teilgebieten Polens als eine einzige Zeitung da, da gegen die Methoden der Warschauer Zentralregierung von Anfang an protestiert. Kurz vor den Sejmwahlen hat die „Polonia" auch ähnliche Töne angeschlagen, die jedoch nach den Wahlen voll und ganz verstummt sind.

Nun regt sich jetzt dieselbe Richtung auch in Pomerellen und im Posenschen. So z. B. schreibt das national-demokratische Blatt, der „Kurjer Poznański", dass wird in ganz Polen 17 Wojewoden haben, von denen jedoch nicht ein einziger weder ein Oberschlesier, noch ein Pommerellen, noch ein Posenscher sei. Dasselbe Blatt schreibt folgender Massen: „Es ist charakteristisch, wie man systematisch Schritt für Schritt von höheren Beamtenstellen Vertreter des Posenschen, von Pommerellen und von Oberschlesien aus dem westlichen Polen verdrängt. Einer verschwindet nach dem andern. Und auf den staatlichen Aemtern ausserhalb dieser 3 Teilgebiete, kann man die Posener, Pommerellen und Schlesier mit der Laterne suchen. Ier der Regierung befindet sich keiner. An der Spitze der 17. Wojewodschaften ist auch keiner".

Also dies schreibt schon heute der „Kurjer Poznański" der wirklich kein seperatistisches Blatt ist. Auó dort wird es schon durch die Machinationen der Zentralregierung den Leuten zu bunt.

Es ist wirklich traurig genug, wenn die Teilgebiete, die den ganzen Polen die meisten Einnahmen bringen, so stiefmütterlich bei der Aemterbesetzung behandelt werden. Wir haben hier noch eine Autonomie, aber mit Ausnahme einiger jungen Leute, die im Fahrwasser der Sanacja schwimmen, mit Ausnahme eines alten sich verdientgemacht habenden Dr. Rostek, findet man keinen Oberschlesier auf einem höheren Posten, obwohl es im Organischen Statut, Art. 33, Abs. 3 heisst, dass bei Aemterbesetzung Oberschlesier bei gleicher Befähigung bevorzugt werden. Man hat das am Anfang auch bei Ausschreibung

von Aemterbesetzung immer hinzu gefügt, heute tut man es nicht mehr.

Dagegen seift die „Polska Zachodnia" immer die Oberschlesier noch ein, und verheisst ihnen, dass sie, d. h. die Oberschlesier und speziell die oberschlesischen Kinder die polnische Schule besuchen, später zu Direktoren, Ingenieuren, Professoren und derartige höhere Tiere aufsteigen werden.

Wer daran glaubt wird selig, wer es nicht glaubt kommt auch in den Himmel. Bis vor kurzem war der Posener Graf Biński noch als Wojewode von Posen. Heute sitzt an dessen Stelle auch einer von Małopolska.

Man sieht also, dass in der Verdrängung bei der Aemterbesetzung in westlichen Gebieten Polens ein System liegt. Dieses System liegt darin, diese Bevölkerung von dem Einfluss auf die Maschinerie der Staatsverwaltung fern zu halten.

Heut also stehen wir nicht mehr alleine in dem Kampf, um die Existenzberechtigung, heut hat auch die Bevölkerung im Posenschen, die Bevölkerung in Pommerellen ihre Vertreter, die die Machination der Zentralregierung gegenüber diesen Teilgebieten, öffentlich brandmarken und dieser Schlag gegen die Warschauer Regierung wird nicht ohne Erfolg bleiben und ohne Konsequenzen. Uns in Oberschlesien kann man nichts machen, denn wir stehen nur auf dem Standpunkte, dass die in der Genfer Konvention und im Organischen Statut der oberschlesischen Bevölkerung garantierten Rechte respektiert und gehalten werden. Ganz anders sieht es im Posenschen und in Pommerellen aus. Dort ist die Garantie nicht da. Dort kann es leicht zu einer seperatistischen Bestrebung kommen, ähnlich wie in Elsass, deren Folgen sich jetzt im grossen Prozess in Colmar abspielen. Dadurch, dass man Vertreter dieser Bevölkerung von dem Einfluss auf die Staatsverwaltung fern hält, gewinnt man bestimmt nicht die Bevölkerung für sich. Man soll es schon heute merken bei den Kaschuben wie auch in Pommerellen. Der letzte Artikel des „Kurjer Poznański" spricht deutlich genug.

Und wir sagen es noch deutlicher. Im alten Griechenland gab es eine derartige Korruption, alles war bestechlich, das Recht wurde mit Füssen getreten. Und da nahm der greise Philosoph Diogenes eine Laterne am hellen lichten Tage, zündete darin ein Licht an, und ging durch die Strassen Athens. Und als ihn seine Bekannten gefragt, weshalb er am hellen lichten Tage, mit einer angezündeten Laterne gehe, erwiderte er: „Ich suche einen gerechten Menschen, da ich ihn mit meinen Augen nicht finden kann, so habe ich mir eine Laterne angezündet, um vielleicht einen unter den Athenern zu finden. — Aber Diogenes fand ihn nicht. Deshalb nahm er ein grosses Fass, setzte sich hinein und sah nur auf die ihn bescheinende Sonne, die auf Gerechte und Ungerechte ihr Licht ausstrahlt.

Wir dürfen es keines Falls Diogenes nachmachen. Wir dürfen uns nicht als wahre Oberschlesier in ein Fass einsperren lassen, sondern auf Grund der uns garantierten Rechte mit legalen Mitteln für die Respektierung und Beachtung dieser Rechte kämpfen. Tuen wir das nicht, dann werden wir überschwämmt von den Leuten, denen es nur daran geht, uns mit patriotischen leeren Phrasen zu übertölpeln, unser Brot wegzunehmen, auf dass wir uns nicht mehr gegen sie rühren können. Denn schon heute sprechen diese Leute öffentlich: „Jak sie wam nie podoba, to możecie iść na Wołyń pnie kopać."

Formalität ist alles!

Der Nachwuchs der Oberschlesier als Eisenbahnbeamte ist durch den Wechsel der Staatshoheit aus dem Regen in die Traufe geraten. Die männliche Jugend aller oberschlesischer Ortschaften, die unmittelbar an den Eisenbahnlinien liegen, hat sich überwiegend den Eisenbahnbeamtenberufen gewidmet. Entweder sind die Jungens nach dem Schulaustritt in die Werkstellen als Schlosserlehrlinge eingetreten, um später Lokomotivführer zu werden, oder aber sind sie mit 16 Jahren als Streckenarbeiter angenommen worden. Als Arbeiter und auch als Lehrlinge waren sie vom ersten Tage Lohnempfänger und haben mit ihrem Verdienst den Vater als Familienernährer entlastet.

Die jugendlichen Streckenarbeiter wurden den Bahnmeistern zugeteilt und diese haben nach Verlauf von zwei bis drei Jahren die tüchtigen und befähigten jungen Leute nach vorangegangener Vereidigung anderen Betrieben — je nach Eignung — dem Rangier-, dem Schaffner- und Weichenstellerdienst als Hilfskräfte überwiesen. Auch den Stationen wurden solche Kräfte zur Ausbildung zugeteilt. Wiederum nach einer Ausbildung von zwei bis drei Jahren wurden diese angehenden Beamten geprüft und nach bestandenem Examen erhielten sie nach und nach ihre Anstellung. Auf diesem Wege erreichten die Oberschlesier manche hohe Sprosse auf der Amtsleiter der Eisenbahnverwaltung und unter ihnen befanden sich tüchtige, befähigte und verantwortungsfreudige Beamte. Für die Eltern waren diese Aufstiegsmöglichkeiten eine Wohltat, denn sie hatten ohne jegliche Ausgaben ihr Kind versorgt.

Jetzt gehört zur Zulassung zu einer Prüfung für den Eisenbahndienst der Besuch einer achtklassigen Schule und da solche in den Landgemeinden nur äusserst spärlich gesät sind, bleibt den jungen Leuten aus den kleinen und mittleren Dörfern die Beamtenlaufbahn verrammelt, und das ist bitter.

Wir leben doch im Zeitalter des Amerikanismus und in Amerika wird auf die Formalität einer Schule oder einer Prüfung doch gar kein Gewicht gelegt. Leistungsfähigkeit ist die Hauptsache. Solche Methoden könnte sich auch unsere Eisenbahnverwaltung zu Eigen machen. Diese Formalität bildet auch einen biologischen Fehler. Erfreulich für die Landgemeinden war es, dass sie gerade durch Eisenbahnbeamten-Familien bevölkert wurden. Fluchtartig werden sie sich nach den übervölkerten Städten und Industrieorten verduften, um den Kindern nur den Besuch der grossen Schulsysteme zu ermöglichen.

Die Landflucht wird damit gefördert, die zwei Organismen auf einmal schadet. Die Dörfer werden zu ihrem Schaden entvölkert und die Städte überfüllt. diesen Uebelstand verschuldet die staatliche Eisenbahnverwaltung. „Katt. Ztg."

Już się sami kompromitują!

Z. O. K. Z. Mysłowice wysyła następujący okólnik:

Związek Obrony Kresów Zachodnich
Koło Mysłowickie.

Mysłowice, w kwietniu 1928 r.

Jeżeli mówimy o drugich, to co się nam podoba usłyszymy o sobie, to co boli.

Niezawodnie nikt nie zaprzeczy, że jedną z najpotężniejszych organizacji na Śląsku był Związek Obrony Kresów Zachodnich, a do najpoważniejszych placowek tej organizacji należało koło mysłowickie.

Niestety jak wszystkie inne organizacje tak i koło Mysłowickie Z. O. K. Z. poczęło z wiadomych lub niewiadomych przyczyn coraz więcej upadać tak, że przestało obecnie bić tętno życia tej organizacji, pomimo, że posiada jeszcze kilkudziesięciu członków.

Było by wielkim błędem zwalać winę na członków byłego zarządu, który jak wszyscy, mógł popełnić nieświadomie błędy, przyczyniające się do upadku związku, natomiast musimy sami przyznać, że największa **wina leży w nas samych**, gdyż zamiast się skupiać i wysuwać swe postulaty, zajmowaliśmy stanowisko bierne, krytykując poczyniania zarządu poza plecami podkopując temsamem podwaliny związku.

Wybory komunalne następnie do Sejmu i Senatu wykazały ile mamy ludzi na usługach naszych nieprzejednanych wrogów, którzy chełpiąc się chwilowem zwycięstwem, dały sygnał niemców po tamtej stronie do gnębienia polskiej ludności i prowokowanie naszych Władz.

Widzimy jasno co się i u nas dzieje, lecz Polska gorsze czasy przechodziła.

Wspomnijmy tylko czasy „Potopu" z Jana Kaźmierza epoki, kiedy to Polskę grabili ze wszystkich stron a zdradzali swoi właśni, ci, którzy najpierwsi powinni byli służyć i bronić jej.

Walne zebranie, zwołane w styczniu br., nie mogło się odbyć z powodu przybycia na takowe **znikomej liczby członków**, jednakowoż zarząd zniechęcony biernem stanowiskiem członków złożył swoje urzęda i powierzył swoje agendy wybranemu zarządowi komisarycznemu, który zwołuje **na dzień 21-go kwietnia (w sobotę) ,godz. 8-ą wiecz., w sali pana Galbasa w Rynku, reorganizacyjne i walne zebranie**, na które wszystkich członków tak byłych, jak i obecnych, jak i wszystkich tych, którzy mają zamiar przystąpić do związku, jak najuprzejmiej zaprasza.

Zwołane walne zebranie ma zadecydować czy Związek ZOKZ ma rację bytu, czy też nie, gdyż w ostatecznym razie będzie musiał uchwalić co poczynić z pozostałym majątkiem Związku.

Zarząd Komisaryczny Z. O. K. Z. Koła Mysłowickiego. St. Nowakowski, Gondzik, Grolik, Szwacha, Wilczek.

A więc widać, że już także i sami Z. O. K. Z.'owcy nie chcą iść na lep swoich.

„Niemieckie Barbarzyństwo"

W pewnej wyższej polskiej uczelni w Katowicach uczył jakiś przybłęda z daleko wschodu. Człowieczek ten nazywał się Wawro i strasznie się oburzał na barbarzyńskie metody nauczania pozostałe po Niemcach.

Otrzymał wtedy porządną odprawę od grona nauczycieli starych.

Ale nie trwało długo, a „profesora" **Wawrę złapano, jak kopał i maltretował polskiego ucznia w polskiej szkole.**

A ponieważ do tego wyszło na jaw, że Wawro nie miał zielonego pojęcia o pedagogice, więc zwolniono go.

Cóż Pan na to, Panie Rumun, z „Zachodniej"? Może Pan coś na ten temat napisze o „kulcie kija", ale już nie w niemieckiej szkole.

Obecnie „Zachodnia" maluje Górnoślązakom, że będą dyrektorami, uczonymi, profesorami, inżynierami, ale za — — — jakie 10 lat. A czyni to w celu skaptowania jaknajwięcej uczniów do polskiej szkoły. Górnoślązak już dziś nie wierzy w obiecanki, bo te są dla głupich i naiwnych.